

Polska demokracja wyznaniowa

7 czerwca 2022

Sporów na temat tego, czy Polska jest już państwem wyznaniowym, było wiele, teraz ukazała się książka prawnika, który bada, w jakim stopniu polski system polityczny ma charakter państwa wyznaniowego i jak ten stopień wzrastał na przestrzeni ostatnich trzech dekad oraz jak jest zakorzeniony w historii ostatnich stuleci.

Mirosław Woroniecki w wydanej właśnie książce *Katolicyzm jako ideologia totalitarnej władzy* pokazuje jak silnie Kościół katolicki wpływa dziś na system prawny, na scenę polityczną, na główne dziedziny życia, takie jak ustawodawstwo, oświata, ochrona zdrowia, ale również na środki masowego przekazu i na gospodarkę. Często pisze się o klerykalizacji polskiego życia politycznego i społecznego, ale Woroniecki pokazuje, że to określenie jest zdecydowanie nazbyt słabe, że polska demokracja, w której widzimy tak silny sojusz polityki z Kościołem, coraz bardziej zmienia nasz kraj w państwo wyznaniowe.

Jak czytamy we wstępie: „Specyficzny model państwa wyznaniowego został ostatecznie domknięty wraz z nastaniem rządów tzw. Zjednoczonej Prawicy w 2015 r. poprzez zawarcie faktycznego sojuszu politycznego partii Prawo i Sprawiedliwość z Kościołem katolickim. Dzisiaj, gdy obowiązujące prawo państwowe, życie prywatne i aktywność obywateli podporządkowano fantazjom religijnym, widzimy wyraźnie jak poważne zagrożenie dla wolności osobistej i praw człowieka stanowi zawarty sojusz”.

W definicjach państwa wyznaniowego centralnym i nieodłącznym elementem jest ustanowienie religii państwowej. Polska konstytucja teoretycznie gwarantuje swobodę wyznania i rozdział Kościoła od państwa, jednak analiza polskiego systemu prawnego nie pozostawia wątpliwości, że te sformułowania

konstytucyjne są tylko dekoracją, której nikt nie traktuje poważnie.

Instytucje religijne związane z Kościołem katolickim są wyraźnie uprzywilejowane w stosunkach cywilno-prawnych, podatkowych, ubezpieczeniowych itp. Religia katolicka jest uwzględniana w prawodawstwie dotyczącym małżeństw, rodziny, oświaty wychowania czy medycyny.

Duchowni biorą udział w uroczystościach państwowych, a czasem takie uroczystości mają miejsce na terenie instytucji religijnych Kościoła katolickiego, symbole religijne są wszechobecne w państwowych instytucjach, w szkołach, w spółkach skarbu państwa takich jak Poczta Polska i inne. „Wystarczy pobieżnie zapoznać się z obowiązującym w Polsce systemem prawnym, by stwierdzić, że uprzywilejowuje on Kościół katolicki jako instytucję wyznaniową w każdej sferze, w tym przede wszystkim poprzez stworzenie instytucjonalnego dostępu do władzy i współdecydowania w podejmowaniu decyzji politycznych w szerokim katalogu spraw niejednokrotnie przekraczającym konstytucyjne określenie „współdziałania dla dobra człowieka i dobra wspólnego”, o którym mowa jest w art. 25 ust. 3 Konstytucji RP”.

Klerykalizacja kraju dokonywała się sukcesywnie od chwili załamania się systemu komunistycznego. Ograniczenie prawa do aborcji i wprowadzenie religii do szkół państwowych wywołało debatę i konflikty, ale już zapisy o poszanowaniu wartości chrześcijańskich w ustawach medialnych poruszały tylko środowiska zawodowe (podobnie jak formalne przyzwolenie na stosowanie tzw. klauzuli sumienia w medycynie, co oznaczało ograniczanie dostępu do nowoczesnej medycyny na podstawie przekonań religijnych lekarza).

Na wyznaniowy charakter państwa wskazuje analiza orzecznictwa sądów powszechnych. Na wszystkich szczeblach, włącznie z wyrokami Sądu Najwyższego, widzimy niczym nieuzasadnione uwzględnianie wewnętrznych przepisów Kościoła katolickiego,

jak również inne formy uprzywilejowanej pozycji Kościoła w sporach prawnych.

Autor przypomina, że praktycznie w całej klasie politycznej widzimy silne przekonanie, że warunkiem politycznego sukcesu są bliskie związki z Kościołem, a próby kwestionowania pozycji Kościoła skazują każdą partię polityczną na przegraną. Te postawy mają swoje korzenie w polskiej historii dlatego też Mirosław Woroniecki próbuje spojrzeć na dzisiejszą klerykalizację polskiej polityki w jej kontekście historycznym, zaczynając od okresu Kontrreformacji.

Woroniecki o tym nie pisze, ale warto przypomnieć, że Reformacja była przede wszystkim rewolucją ekonomiczną i społeczną. Porzucenie pracy niewolniczej i przejście w rolnictwie na czynsze tworzyło nową klasę średnią niezależnych rolników i rzemieślników, reformacja radykalnie zmieniała również oświatę. (Kiedy dwieście lat temu Mickiewicz marzył, żeby jego księgi trafiły pod strzechy w zaborach rosyjskim i austriackim był jeden piśmienny chłop na powiat, a w tym samym czasie w Szwecji nie można było dostać ślubu nie umiejąc pisać i czytać). Dla teologów kościołów zreformowanych powszechna umiejętność czytania i pisania była konieczna do samodzielnego czytania „Biblii”, w życiu społecznym zmieniało to jakość polityki i przyspieszenie innowacji najpierw w rolnictwie i handlu, a potem w rzemiośle i w powoli rozwijającym się przemyśle.

Kontrreformacja oznaczała unowocześnienie systemu politycznego opartego na szlachcie folwarcznej i podporządkowanie systemu szkolnego potrzebom Kościoła. Polska tożsamość narodowa rozwijała się w coraz silniejszym zespoleńiu z wiarą katolicką. Krótki rozdział o Kontrreformacji zostawia mnie osobiście z niedosytem, bo Autor koncentruje się na przyczynach zwycięstwa, nie docierając do analizy skutków trwania feudalnego systemu politycznego, w którym ekonomia oparta jest na pracy przymusowej, system moralny na pochwalę życia na kradzionym chlebie i pogardzie, przebranej w

kazaniach w troskę o maluczkich, dla których jedyną szansą przetrwania jest cwaniactwo. Katolicka religia wspierała powszechną nieuczciwość wszystkich wobec wszystkich, niechęć do nauki i brak wiary w to, że własną pracą można coś zmienić (wpływ tamtych czasów na dzisiejszą mentalność naszego społeczeństwa jest przemożny i wymagałby osobnej książki).

Mirosław Woroniecki przechodzi w kolejnym rozdziale do Kościoła katolickiego w Polsce u progu niepodległości i w okresie międzywojennym. Jesteśmy już po czystce innowierców i zredukowaniu ich wpływów do zera. Społeczeństwo mamy katolickie do szpiku kości, z ludową obrzędowością, romantyczną inteligencją i anorektycznym pozytywizmem. Autor pokazuje jak bardzo Kościół katolicki odległy był od nurtów niepodległościowych. (Ponownie brakuje mi tu analizy powiązań między najwyższą hierarchią kościelną a ziemiaństwem, jak również wykorzystania niższego kleru pochodzenia chłopskiego dla zwalczania dążeń do reform społecznych). Niepodległość przyszła wbrew Kościołowi, ale Kościół wtedy (podobnie jak w naszych czasach), podjął natychmiast próbę jej zawłaszczenia i kształtowania patriotyzmu narodowo-katolickiego. Autor przypomina natychmiastowy wzrost znaczenia klerykalnej prawicy. Patriotyzm suwerennego społeczeństwa jest zastępowany przez faszyzujący nacjonalizm pobożnej ksenofobii, wzywającej do nienawiści i mesjańskiego prozelityzmu.

Polski spór między lewicą i prawicą toczył się w społeczeństwie gruntownie niedorozwiniętym i mam wrażenie, że Autor trochę niepotrzebnie idealizuje polską międzywojenną lewicę i nie docenia kapitalizmu, czyli gospodarki opartej na prywatnej własności, przedsiębiorczości i innowacyjności. Woroniecki kieruje swoją uwagę na odrażające postawy i działania Kościoła katolickiego, takie jak zwalczanie emancypacyjnych dążeń mniejszości narodowych, i na zakleszczenie sceny politycznej, na której narodowo-katolicka prawica ustawicznie blokowała wszelkie reformy społeczne i gospodarcze, paraliżując równocześnie procesy ustawodawcze.

Po przewrocie majowym, jak pisze: „Sytuacja rządzących była o tyle skomplikowana, że wobec wykorzystywania religii dla realizacji swoich celów politycznych przez endeckie i inne nacjonalistyczne ugrupowania i uczynienia z niej ideologii narodowej, sanacja musiała zaakceptować jej kształt i zawartość treściową, co oznaczało także akceptację dla pozycji [religii katolickiej] w państwie jako ideologii panującej. Faktyczne przyjęcie katolicyzmu z całym dobrodziejstwem inwentarza utrudniało jednakże starania o zachowanie dystansu od jej totalizmu, antysemityzmu i wręcz faszystowskich inklinacji”.

Takie spojrzenie mogłoby sugerować, że obóz sanacyjny był zmuszony do tej akceptacji, tymczasem, podobnie jak dziś w szeregach opozycji, w obozie sanacji postawy i poglądy były mieszane, a walka o władzę nie oznaczała diametralnej różnicy postaw wobec Kościoła w skłóconych obozach.

Woroniecki przypomina, że znaczna część polskiej inteligencji w okresie międzywojennym i to nawet wśród tych, którzy byli wierzącymi katolikami, dostrzegała roszczeniowe postawy duchowieństwa i szkodliwy wpływ konkordatu na państwo polskie, ale apele wzywające do zerwania konkordatu nie miały żadnych szans powodzenia.

Przeskok do transformacji po roku 1989 jest moim zdaniem zbyt wielki, gdyż okres stalinizmu, a potem „małej stabilizacji” jest dla analizy dzisiejszych sukcesów obozu narodowo-katolickiego niesłychanie istotny. Okres komunistycznej industrializacji, budowania przemysłu opartego na państwowej pańszczyźnie, ułatwiał późniejszą prezentację katolickiej myśli narodowej jako ruchu wolnościowego. W połączeniu z Papieżem-Polakim mieliśmy eksplozję nadziei na wielki cud nad Wisłą. Pojawiła się kolejna okazja do zostania Chrystusem narodów, który zrechrystanizuje Europę i odda bogu co się da.

Nic dziwnego, że wszelkie ostrzeżenia przed kolizją katolickiej demokracji z demokracją bez dodatkowych

przymiotników traktowane były przez polityków wierzących i niewierzących jako działalność wywrotowa.

Nic dziwnego, że proboszcz wskoczył w buty lokalnego sekretarza PZPR, a społeczna nauka Kościoła zajęła miejsce obowiązującego wcześniej marksizmu-leninizmu.

Woroniecki pokazuje, że partie polityczne, które sądzą, że mogą zdobyć władzę, unikają kwestii światopoglądowych w swoich programach (nawet jeśli ich politycy okazjonalnie krytykują Kościół). Niezależnie od opcji politycznej, każdy rząd dawał kolejne koncesje Kościołowi katolickiemu, więc fakt dotarcia do Zjednoczonej Prawicy nie powinien być żadnym zaskoczeniem. „W efekcie zupełnej bierności społeczeństwa, także i tej części, która nie podziela aprobaty dla procesu budowy państwa wyznaniowego na bazie doktryny religijnej, musiało dojść do przejęcia władzy przez partię populistyczną, odwołującą się do idei narodowych i wyznaniowych silnych obecnie w polskim katolicyzmie”.

Czy jest jednak jakaś rojująca nadzieję strategia wkroczenia na drogę do świeckiego państwa?

Widzimy silny opór przeciwko ograniczaniu praw, widzimy narastającą krytykę ukrywania przez hierarchię kościelną przestępczych działań duchownych, jednak sama idea świeckiego państwa jest rzadko przedmiotem debat i taka debata nie wykracza poza wąskie środowiska. Woroniecki jest tu sceptyczny i nie kryje, że otwarte i radykalne żądanie odsunięcia Kościoła od sfery publicznej może przynieść skutki odwrotne od zamierzonych. Nie wiąże również nadmiernych nadziei z procesem laicyzacji. Aczkolwiek obserwujemy silny nurt odchodzenia od Kościoła w młodym pokoleniu, elektorat opowiadający się za religijnym tradycjonalizmem pozostaje nadal bardzo silny. Na pytanie „dokąd zmierzamy” Autor odpowiada w zakończeniu, że nie widać na horyzoncie szans na przeprowadzenie zmian legislacyjnych przywracających chociażby częściowo zasady, jakimi powinno kierować się państwo świeckie. Obecnie żadna

siła polityczna na polskiej scenie nie dostrzega destrukcyjnego oddziaływania katolicyzmu. W efekcie, jak czytamy w ostatnim akapicie, będziemy zmierzać do ostrego konfliktu społecznego. Zawężające się obszary wolności i dalsze podporządkowanie władzy państwowej Kościołowi będzie negatywnie wpływać na rozwój kraju.

Nie wiem, jak dalece ten pesymizm jest uzasadniony. Czasem zmiany postaw społecznych nabierają gwałtownego przyspieszenia, chociaż nigdy nie daje się tego przewidywać.

Katolicyzm jest religią wolno myślących, czyli ludzi myślących tak wolno, że wszelki ruch okazuje się ustawicznym stanem w korkach, bunt jest dziś widoczny gołym okiem, ale koncepcji jego zagospodarowania jeszcze nie widać. Nadal modlimy się o deszcz.

A książkę Mirosława Woronieckiego warto przeczytać.

Autorstwo: Andrzej Koraszewski

Źródło: StudioOpinii.pl